

PERIODYK DLA DZIECI BOŻYCH

Uczcie się



1/2018

Uczcie się

SPIS TREŚCI

ROZWAŻ, CO MÓWIĘ

1. Listy apostoła Piotra 3
2. Izaak i Ismael 5
3. Prawdziwe szczęście 9

DZIAŁ DLA DZIECI

- Miasto diamentów 10

DZIAŁ DLA MŁODZIEŻY


- Wspólna praca od nawrócenia aż po śmierć:
PAWEŁ I TYMOTEUSZ 14

DZIAŁ DLA MAŁŻEŃSTW

- By miłość dotrzymała tego, co obiecuje 19

INFORMACJA Z PÓL MISYJNYCH

- Turcja 23
Filipiny 25

Wydawca:
Rzeczpospolite Litary Literature Chrześcijańskiej
ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów
tel./fax 32/323-07-21 
e-mail: rlch@rchl.pl
<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

Druk:
Wydawnictwo ARKA
www.arkadruk.pl

„Rozważ, co mówię”

Listy apostoła Piotra

Nadawca i odbiorca

Wiersz 1a. Piotr, apostoł Jezusa Chrystusa, do wychodźców rozproszonych po Poncie, Galacji, Kappadocji, Azji i Bitynii, wybranych...

Piotr jest apostołem Jezusa Chrystusa. On napisał ten list z apostołskim autorytetem. Dodaje to jego wypowiedziom szczególnego znaczenia. Ponadto – tak, jak cała Biblia – list ten jest inspirowany przez Ducha Bożego i dlatego jest również wiążący dla nas.

Piotr pisze do ludzi, którzy przybyli do Pontu, Galicji, Kappadocji, Azji i Bitynii. Pochodzili oni z narodu izraelskiego, nie mieszkali jednak w swoim kraju, lecz na terenach dzisiejszej Turcji. Wiersz 2 wyjaśnia nam, że adresaci tego listu wierzyli w Pana Jezusa. Piotr pisze więc do wierzących chrześcijan żydowskiego pochodzenia. Ten list ma jednak wielkie znaczenie dla wszystkich prawdziwych chrześcijan bez względu na ich pochodzenie.

Wybranie

Wiersz 1b. 2a. ...wybranych, według powziętego z góry postanowienia Boga, Ojca, ...

Jest tu mowa o *chrześcijańskim* wybraniu. Adresaci, którzy wierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, zostali wybrani według postanowienia Bożego. Piotr *myśli* tutaj o chrześcijańskim wybraniu i chce pokazać, że odbiorcy byli chrześcijanami.

Paweł w Efez. 1,3-5 *wyjaśnia*, czym jest to wybranie. Uczymy się w tym miejscu, że wierzący czasu łaski zostali wybrani przed założeniem świata i „przeniesieni do określonego obszaru”. Odwiecznym zamiarem Boga było to, aby nas uczynić dziećmi i synami i wprowadzić do domu Ojca. Dlatego On nas wybrał według swojego postanowienia, by podarować nam specjalne przywileje. To jest *chrześcijańskie wybranie*.

Poświęcenie przez Ducha

Wiersz 2b. ...poświęconych przez Ducha ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa

Bóg wybrał nas w *wieczności*, a w obecnym *czasie* Duch Święty działał w nas i przyprowadził do żywego związku z Bogiem. Piotr nazywa to *poświęceniem przez Ducha*.

Wyrażenie to zawiera trzy aspekty:

- Duch Boży działał w nas przez ewangelię, abyśmy poznali, że jesteśmy grzesznikami i z tego powodu pokutowali. „Gdyż ewange-

lia zwiastowana wam przez nas, doszła was nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym” (1. Tes. 1,5).

- Następnie wzbudził On w nas nowe życie przez nowonarodzenie. „...jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego” (Jana 3,5).
- W końcu zapieczętował On to dzieło, kiedy przyszedł, aby w nas zamieszkać. „W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego, i uwierzyliście w niego, zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym” (Efez. 1,13).

Przez poświęcenie Ducha jesteśmy odłączeni dla Boga i wzywani do tego, aby być Mu posłusznymi. Miarą posłuszeństwa jest dla nas doskonałe *posłuszeństwo Jezusa Chrystusa*. W codziennym życiu powinniśmy być Bogu posłuszni, tak samo, jak Pan Jezus, kiedy żył na ziemi. Jest to bardzo wysoki wymóg, ale jest on ustanowiony przez samego Boga. Jakaż wielka odpowiedzialność!

Przez poświęcenie Ducha jesteśmy „przyprawieni” *ku pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa*. Jego krwią zostaliśmy obmyci z naszych grzechów. Na podstawie Jego dzieła wykupienia posiadamy pokój z Bogiem. Na ziemi przeżywamy radości i smutki będąc pewni swojego zbawienia. Jest to niezmiernie łaska!

W Szwajcarii żyje pewien chrześcijanin, który nazywa się Lenoir. Kiedy się on komuś przedstawia, wtedy mówi: „nazywam się <le noir>”, co oznacza po polsku <czarny>. „Ale ja zostałem obmyty krwią Baranka” – zawsze dodaje.

Tak samo każdy, kto wierzy w Pana Jezusa wie, że jego grzechy są przebaczone i jest na wieki czysty.

Łaska i pokój

Wiersz 2c. Łaska i pokój niech się wam rozmnożą!

Piotr życzy adresatom tego listu łaski i pokoju. W życiu wiary potrzebujemy jednego i drugiego. Łaska jest potrzebna naszym nogom, abyśmy na drodze wiary stawiali pewne kroki i mogli bezpiecznie się poruszać w tym świecie. Natomiast pokoju potrzebują nasze bojaźliwe serca. Ktoś kiedyś powiedział: „Pokój Boży wznosi nasze wnętrza *ponad okoliczności* (Fil. 4,7), a pokój Chrystusowy nam *w nich* towarzyszy (Kol. 3,15)”. W takim stopniu, w jakim pozwalamy Bogu wpływać na okoliczności naszego życia, doświadczamy łaski i pokoju.

M. Billeter c.d.n.

Izaak i Ismael

Z książki „Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii”

Po rozważeniu pouczającej historii Jakuba, syna Izaaka, powrócimy jeszcze do jego ojca, konkretnie – do jego pierwszych lat życia.

Jak wiadomo, przyjscie Izaaka na świat było obiecanie na długo przed jego narodzeniem. Urodził się on wtedy, kiedy z ludzkiego punktu widzenia zniknęła już dla Sary wszelka nadzieja, aby kiedykolwiek urodzić dziecko. Gdy Bóg odwiedzając Abrahama (co opisane zostało w 18 rozdziale pierwszej księgi Biblii) powiadomił go, że za rok jego żona będzie miała syna, wtedy Sara, podsłuchująca przy wejściu do namiotu, roześmiała się. Ten śmiech widział tylko Bóg, ponieważ „roześmiała się Sara sama do siebie”. Lecz oczy Boże widzą najskrytsze zakątki serca, dlatego pyta On Abrahama: „dlaczego to roześmiała się Sara ...? Czy jest cokolwiek niemożliwego dla Pana?”. Wtedy Sara zaprzeczyła: „Nie śmiałam się!”. Bóg, który widzi wszystko, widział jej myśli. Przed Bożymi oczyma nic może się ukryć.

Sara na pewno nigdy nie zapomiała tego wydarzenia. Jeśli Bóg osobiście nas o czymś przekonuje, wtedy taką lekcję pamiętamy do końca życia. Gdy więc obiecany syn w zapowiedzianym czasie istotnie się urodził, Sara rzekła: „Bóg dał mi powód do śmiechu; ktokolwiek o tym usłyszy, będzie się śmiał ze

mną” (UBG). Przed rokiem śmiała się nie wierząc temu, co zapowiadał Bóg; po wypełnieniu się obietnicy Bożej był to już śmiech wiary. Łaska przeobraziła niewiarę Sary w tryumfującą radość. Ci, w których sercach panowała kiedyś niewiara, mogą teraz dzięki łasce opowiedzieć o mocy i wierności Bożej. Wszyscy, którzy usłyszeli o tym zadziwiającym wydarzeniu, uśmiechają się razem ze szczęśliwą matką. Narodzenie Izaaka, „Śmieszka” – Izaak oznacza „Śmieszek” – stało się faktem dokonanym – według słowa Jahwe.

Jak zachowywał się Ismael, syn Abrahama i egipskiej służącej, w stosunku do nowonarodzonego chłopca? Do pewnego czasu nic nie czytamy na ten temat. Jednak kiedy w dniu odstawienia Izaaka od piersi matki Abraham urządził uroczystą ucztę, przez co naturalnie wszystkie oczy zwrócone zostały na prawdziwego dziedzica domu, syna obietnicy, w sercu Ismaela powstała zazdrość. Nienawidził więc swego małego przyrodniego brata, wyśmiewał go, co wzbudziło słuszny gniew Sary. To spowodowało katastrofę.

„Wypędź tę niewolnicę i jej syna” – powiedziała Sara Abrahamowi, – „nie będzie bowiem dziedziczył syn tej niewolnicy z moim synem Izaakiem!”.

Były to twarde słowa i serce Abrahama było do głębi poruszone, ponieważ kochał on Ismaela i na pewno przez lata widział w nim dziedzica swych posiadłości. Lecz Sara miała rację. Bóg potwierdza słowa Sary: „...gdyż tylko

od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje”. Izaak był synem obietnicy, ob-razem Tego, w którym będą błogosła-wione kiedyś wszystkie pokolenia zie-mi. Ismael urodził się „według ciała” i chociaż został później ojcem dwunastu książąt i wielkiego ludu, chociaż Abraham darzył go przychylnością, to nie on był wypełnieniem błogosła-wieństw dla ludu Bożego.

Bóg powiedział: „Będzie to człowiek dziki, ręka jego będzie przeciwko wszystkim, a ręka wszystkich będzie przeciwko niemu, i będzie nastawał na wszystkich pobratymców swoich” (rozdział 16,12). Między tym, „który się urodził według ciała i który się urodził według ducha”, nie było żadnego związku, tak, jak pomiędzy zakonem i łaską. Te kwestie wyjaśnia apostoł Paweł w liście do Galacjan. Wspomina on w nim Ismaela i Izaaka: „Powiedzcie mi wy, którzy chcecie być pod zakonem, czy nie słyszycie, co zakon mówi? Napisane jest bowiem, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się urodził, ten zaś, który był z wolnej, na podstawie obietnicy. ... Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście”.

„Lecz jak ongiś ten, który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha, tak i teraz. Lecz co mówi Pismo? Wypędź niewolnicę i syna jej; nie będzie bowiem dziedziczył syn niewolnicy z synem wolnej.

Przeto, bracia, nie jesteśmy dziećmi niewolnicy, lecz wolnej! Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli.” (Gal. 4,29-5,1).

Nie chcemy w tym rozważaniu zajmować się różnicami występującymi pomiędzy zakonem i łaską, jednak przytoczyliśmy powyższe miejsce z listu do Galacjan, ponieważ wyjaśnia ono stanowisko wierzącego w „prawdziwym Izaaku”. Cechą tego stanowiska jest wolność dana nam w Chrystusie. Galacjanom groziło niebezpieczeństwo powrotu pod jarzmo zakonu danego Izraelowi na górze Synai. Chrystus ich jednak od tego uwolnił. Co prawda nie chcieli oni porzucić zupełnie Chrystusa, lecz pragnęli łaskę i wolność przyniesioną przez Niego połączyć z zakonem. Lecz Chrystus jest końcem zakonu (Rzym. 10, 4).

Na pewno niewielka liczba czytających to rozważanie jest Żydami. Pozostałym czytelnikom nie grozi niebezpieczeństwo przejścia na żydostwo. Ale w ludzkiej naturze Żyda, mahometanina, wyznawcy chrześcijaństwa lub nawróconego dziecka Bożego tkwi tendencja do poddawania się regułom zakonu lub do łączenia zakonu z łaską. Zakonność zawsze pozostanie niebezpieczeństwem, zaciemnia bowiem cudowną łaskę Bożą w Chrystusie Jezusie. Zakon mówi: czyń to, a wtedy będziesz żył. Takie wezwanie podoba się człowiekowi. Któż z nas nie usiłował wiele razy czynić czegoś,

aby osiągnąć łaskę u Boga? Uważamy przecież, że człowiek nie jest całkowicie zły i bezsilny i ma wiele dobrych cech. Nie chcemy odsunąć od siebie Chrystusa. Chętnie mówimy, że bez pomocy Chrystusa nie potrafimy niczego osiągnąć, lecz wszystko oddać Jemu, całkowicie się unieżyć i potępić własne „ja” – to jest za trudne!

Ale jak mówi nieomyłne Słowo Boże? „Jak napisano: Nie ma ani jednego sprawiedliwego, Nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; Wszyscy zboczyli, razem stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego. Grobem otwartym jest ich gardło, językami swoimi knują zdradę, jad żmij pod ich wargami; Usta ich są pełne przekleństwa i gorzkości” (Rzym. 3, 10-14).

To miejsce wyraźnie mówi o stanie duchowym człowieka. Nie jest możliwe, żeby grzesznik mógł coś ofiarować Bogu. Czyny wydające się dobre i piękne lub najbardziej pobożne życie, nie mogą przyprowadzić człowieka bliżej do Boga. „Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu” (Rzym. 3, 20).

Tylko w Chrystusie jest odpuszczenie wszelkiej winy, uwolnienie od mocy grzechu, od niewoli szatańskiej i od Bożego gniewu. Jedynie Chrystus daje życie wieczne, w Nim istnieje prawdziwa wolność. Jemu Samemu należy oddać całe serce. Nie można dzielić

go z nikim i z z niczym, a kiedy przyjęliśmy Pana Jezusa do naszego serca, On chce wyłącznie Sam je wypełniać. Taka jest wola Boża i tę wolę oglądamy w historii, z którą zapoznaliśmy się na kartach pierwszej księgi Biblii.

„...nie będzie bowiem dziedziczył syn tej niewolnicy z moim synem Izaakiem!” (1. Mojż. 21, 10). Tak brzmi stanowcza wypowiedź matki Izaaka – Sary, i na rozkaz Boży Abraham musiał postąpić według jej polecenia. Podobnie jak Sara powinniśmy z powagą podchodzić do Bożego poselstwa i po przyjęciu godnie go wypełniać tak, jak Sara troszczyła się o dobro Izaaka, syna obietnicy.

Wreszcie w Izaaku oglądamy świętego, odłączonego od świata człowieka, tak, jak to było również na początku chrześcijaństwa. Chociaż ludzie się mu sprzeciwiali, on z nimi nie walczył. Nie podejmował dyskusji ani nie próbował się bronić. Filistyni żądali od niego, by odszedł od nich, wtedy odchodził na ich żądanie. Zniszczyli owoc jego pracy, on jednak znosił to w cierpliwości bez sprzeciwu (1. Mojż. 26).

Podobnie postępował jego ojciec Abraham. Zasmucającym był jednak fakt, że jego własny bratanek, Lot, dokonał złego wyboru. Wybrał on równinę obfitą w wodę. Abraham przyjął ten fakt spokojnie, chociaż czyn Lota był niewdzięczny i chytry, o wiele boleśniejszy i dotkliwszy niż nieprawość ze strony Filistynów (1. Mojż. 13).

Ze względu na to, jak wiele Lot zawdzięczał Abrahamowi, wybór Lota był krzywdzący dla Abrahama. Dokładnie w tym samym duchu Izrael zareagował na obelgę Edoma. Izraelczycy zwrócili się do Edomitów z prośbą o przejście przez ich kraj, powołując się na pokrewieństwo między sobą. Powiedzieli im o swoich cierpieniach i uciemieniu w Egipcie, jak i obecnej niedoli utrudzonych pielgrzymów w pustej ziemi. Ale Edom odrzucił tę prośbę grożąc Izraelowi. Izraelici jeszcze raz powtórzyli swą prośbę, lecz ponownie zostali odrzuceni. Bardzo cierpiąc z tego powodu wybrali inną drogę (4. Mojż. 20).

Tak samo postępowano z Panem Jezusem w dniach Jego pobytu na ziemi. Gdy Samarytanie bali się Go przyjmując,

odszedł do innej wioski (Łuk. 9). Jak drogocenne jest to, że w Panu Jezusie możemy zawsze widzieć wspaniałą zmianę, wspaniałą nową początek. Izaak niezаслужenie doznawał przykrości i nieprzyjemności od świata, Abraham zaś – od Lota, który mu wszystko zawdzięczał. Izrael cierpiał od swoich krewnych, ale Jezus cierpiał ze strony tych, którym służył i których błogosławił. Przyjście na ziemię kosztowało Go wiele – cierpiał od świata, który stworzył i od ludu, który wybrał. Nie patrząc na to wszystko, dalej pozostał na ziemi okazując miłość w niestrudzonej służbie dla człowieka.

c.d.n.



Prawdziwe szczęście

„A gdy kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były miłe dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości, zerwała z niego owoc i jadła. Dała też mężowi swemu, który był z nią, i on też jadł!” (1. Mojż. 3,6).

Jak wygląda Twoje zachowanie? Jakie są Twoje pragnienia? Czy również pragniesz rzeczy, których Ci Bóg zabrania? Czy chcesz je koniecznie zdobyć? Ewa zgrzeszyła, zrywając owoc zakazany przez Boga.

Człowiek najczęściej nie wierzy w to, że Bóg jest w stanie uczynić go szczęśliwym. Dlatego pragnie zdobyć rzeczy tego świata, sądząc, że to właśnie one uczynią go szczęśliwym. Grzeszna natura jest wystarczająco wyrafinowana, aby ludziom wmówić, że Bóg nie chce ich uczynić szczęśliwymi - stara natura w przypadku dzieci Bożych nie jest tutaj absolutnie żadnym wyjątkiem i postępuje tak samo.

Jakże wiele bólu i trudu pociągnęło za sobą nieposłuszeństwo w ogrodzie Eden. W pewnym sensie jest to łaską, że człowiek musi spożywać swój chleb w pocie czoła, gdyż dzięki temu upadła ludzkość, będąc oddalona od Boga, nie oddaje się całkowicie swoim pragnieniom.

Jeśli dusza wierzącego jest przygnębiona czy zasmucona, to taka sytuacja

nie jest grzechem. Ale grzech pojawia się zawsze w momencie, gdy przestajemy ufać Bogu. Jeśli w naszym sercu pojawia się cień zwątpienia, szatan w tym samym momencie otrzymuje z pełną mocą dostęp do duszy. Jak istotne jest zaufanie do Boga, do jego miłości!

Ewa mogła korzystać z prawdziwego szczęścia i Bożych błogosławieństw. Zapewniał to pobyt w ogrodzie Eden, choć człowiek nie mógł korzystać z duchowej mocy, jaką dziś posiadają wierzący. Jednak w momencie, w którym przestała ufać Bogu, wszystko zostało utracone.

Nieufność względem Boga jest typową postawą każdego naturalnego człowieka. Wszyscy szukają własnego szczęścia, gdyż nie wierzą Bogu, że On może je dać. Wielu ludzi zajmuje się tym, by przynieść innym szczęście, lecz najczęściej chcą to czynić bez Boga.

J. N. D.

Miasto diamentów

Było jeszcze bardzo wcześnie. Jeremy Walton opuścił swój nędzny punkt noclegowy na pograniczu miasta Kimberley (położonego w południowej Afryce), które nazywał teraz swoim domem i pomaszzerował zakurzoną drogą do swojego miejsca pracy. Tutaj, na niewielkiej parceli w środku kopalni Kimberley, która wyglądała na tak przeoraną i przekopaną, jak wnętrze ogromnego mrowiska, młody Anglik spędzał swoje dni. Za resztkę pieniędzy, która została mu po przeprawie, kupił mały udział w obiecującej kopalni diamentów w Kimberley i kopał w niej nawet 16 godzin dziennie. Jednak do teraz udało mu się znaleźć tylko niewiele bardzo małych diamentów, których wartość starczyła mu zaledwie na przeżycie.

Słońce powoli wznosiło się ku górze. Jeremy nawet tego nie zauważył. Bez namysłu harował godzinę za godziną i przesiewał kimberlit w poszukiwaniu diamentów. Dziura, którą wykopał w ziemi w ciągu ostatnich tygodni, była już głęboka na ponad 2 metry. Szyb wykopany przez jego sąsiada, który był oddzielony od niego tylko

cienką ścianą ziemi, sięgał już 6 metrów w dół. Po przeciwnej stronie grunt leżał o wiele niżej. Drogi i ścieżki schodziły w dół. Później angielski pisarz opisał tę kopalnię tak: „jest jak dom z 500 pokojami, z których żaden nie leży na tym samym piętrze co drugi, ani nie zawiera łączących go schodów, ani nie jest zaopatrzony w okna”.

Zmęczony Jeremy otarł sobie pot z czoła. Przykucnął i złapał za butkę z wodą. Woda smakowała zwietrzale i czuć było, że już długo stała. Ugryzł kromkę chleba. Zagubiony promyk słońca rozświetlił śmierdzącą dziurę, w której pracował. Nagle coś jasno zaświeciło w słońcu. Butelka wypadła mu z ręki. Bez tchu pochylił się do przodu.



Tam w ścianie w kierunku sąsiada błyszczał kamień. Jeremy zapomniał o wszelkiej ostrożności. Nie myślał o niczym innym, tylko o diamencie, który był na wyciągnięcie ręki. Za pomocą małej, mocnej haczki zaczął pracować w ścianie oporowej. Kamień siedział dobrze zakotwiczony w kimberlicie.

W ścianie zaczęły tworzyć się pęknięcia i rysy, żwir i małe kamienie staczały się do jego szybu. Jeremy w ogóle nie zwracał na to uwagi. Jego oddech był bardzo niespokojny. Spełnienie jego marzeń było tuż tuż. Jaki wielki był ten kamień! Być może miał 30 karatów albo jeszcze więcej? Jeszcze jedno mocne uderzenie i Jeremy mógł wyciągnąć kamień. W tym samym momencie rozległ się okropny huk, grzmot i hałas. W ścianie działowej do sąsiedniego szybu powstała ogromna rysa. Powoli, jakby w zwolnionym tempie, kamienie i bloki skalne zaczęły się poruszać i spadać do szybu. Chłopak instynktownie podniósł do góry ramiona aby chronić głowę. Po chwili rozbrzmiał znowu ten sam huk – i krzyk z sąsiedniego szybu. To musiał być Jan Eyck, młodzieniec, który pracował obok!

Jeremy popatrzył przerażony do góry. Połowa ściany działowej rozpadła się i w większej części wpadła do sąsiada. Jeremy pełen niepokoju wygrzebał się ze swojej dziury, dreszcze przechodziły mu po plecach. Również z leżących obok szybów przybiegli ludzie. Wspólnymi siłami odkopali nieszczęśliwego poszukiwacza diamentów i wynieśli z szybu.

„Żyje jeszcze?”, szepnęła Jeremy, błądy jak ściana.

John, starszy poszukiwacz, przytaknął niecierpliwie.

„Szybko, jest tutaj jakiś lekarz lub pielęgniarz?”

„Nie”, rozległo się z powrotem.

„W takim razie musimy przetransportować go do miasta”.

Jak powiedzieli, tak zrobili. Nikt nie myślał już o pracy, przynajmniej w tej chwili. Wszyscy pomagali. Długie, szerokie łóżko służyło jako prowizoryczne nosze.



W drzwiach szpitala dwóch ratowników przejęło młodego poszkodowanego. Zaraz też pojawił się doktor.

Poszukiwacze diamentów wrócili do swojej pracy. Tylko John został przy Jeremym, który jak tygrys w klatce krążył w tę i z powrotem po małym przedsionku, podczas gdy Jan Eyck był opatrywany.

„Denerwujesz mnie” skarżył się John.

Jeremy stanął i schował pięści w kieszeniach. Drgnął cały, gdy coś ostrego ukuło go w palec. Kamień! Pełen strachu, gdy bloki skalne zaczęły się na niego obsuwać, włożył go nieświadomie do kieszeni. Jeremy wyciągnął kamień i gorzko na niego spoglądał.

John zaskoczony zbliżył się o krok. „Piękny egzemplarz”, powiedział znając się na rzeczy. „Ma na pewno 30 karatów! Zapewniłeś sobie dobrą przyszłość!”

Jeremy opuścił rozczarowany głowę. „Znajdował się w ścianie do Jana Eycka. Ściana była już bardzo cienka, cieńsza niż jest to dozwolone. Walczyłem o każdy centymetr ziemi i opracowywałem każdy kant. Gdy w końcu ruszyłem swoją haczką ścianę działową, nie ostrzegłem o tym w ogóle Jana!”

Milcząc, wychwytywali pojedyncze słowa dochodzące z pokoju obok.

„Jeśli Eyck umrze, będę tego winny!”, wyrzucił z siebie nagle Jeremy.

„O Boże! Kto może uwolnić mnie od mojej winy?”

„Bóg!”, powiedział John.

„Bóg? Czy Bóg jest odpowiedzialny za moją bezgraniczną zachłanność?”

Za to, że nie miałem względu na inną osobę?”

„Tak!”, odpowiedział spokojnie John.

„Bóg oferuje ci pewnego rodzaju „zamianę”, chłopcze! Jeśli wyznasz mu swój grzech, On podaruje ci swoją sprawiedliwość!”

„Żartujesz sobie ze mnie”.

„Nie!”. John wstał i podszedł do niego. Położył mu swoją rękę na ramieniu.

„Bóg posłał swojego Syna dla takich ludzi jak my! On pragnie zabrać nasze zepsute życie, nasze wzburzone, chciwe serce i dać nowe serce!”.

„Ale jak?”

„Jezus Chrystus umarł za ciebie na krzyżu. Wyznaj mu swoją winę. On ją obmyje i przebaczy!”.

„A Jan Eyck?”. Głos Jeremiego był ledwo słyszalny. „Jeśli on umrze?”.

„Nawet wtedy! Żaden grzech nie jest zbyt wielki, by Bóg nie mógł go przebaczyć”. John zamilkł na moment.

„Każde, nawet małe przewinienie dzieli cię na zawsze od Boga, każde kłamstwo, każde zło”.

„Ciężko to wszystko zrozumieć!”.

„Oszustwo, chciwość, bezwzględność, morderstwo – wypływają z tego samego źródła. Dlatego do wszystkiego jest potrzebne Boże przebaczenie i ono wystarcza, aby zmazać każdą winę”.

„Czy mógłbym zaraz, tutaj i teraz, mieć przebaczenie od Boga?”.

„Tak”, odpowiedział John. „On nie stawia ci żadnych warunków. Tylko ten, abys otwarcie i szczerze wyznał mu swój grzech. Za niego umarł Jego Syn, Jezus Chrystus. On poniosł twoją i moją winę i za nią zapłacił”.

Jeremy upadł na kolana. Najpierw jękając się i szukając odpowiednich słów, potem jednak ciągle szybciej, a na końcu jak rwący strumień wychodziły słowa z jego ust. Jeremy wyznał swoją chciwość i pragnienie posiadania pieniędzy i sławy, które w ostatnich latach całkiem zaciemniły jego serce.

„Bóg mi przebaczył!”, wyszeptał wstając z kolan.

John położył dłoń na jego ramieniu i przycisnął na moment do siebie.

„A ty?”, zapytał Jeremy.

„Poszukujesz jeszcze diamentów?”.

John zaśmiał się i przytaknął. „Wcześniej marzenie o bogactwie zajmowało wszystkie moje myśli”, odpowiedział na malujące się na twarzy Jeremiego pytanie. Zaniedbywałem wszystko, moją rodzinę i przyjaciół. Aż wszystko straciłem. Wtedy oprytomniłem i znalazłem Boga. Te zimne kamienie nic już dla mnie nie znaczą. Kopię tylko tyle, żeby móc przeżyć. To mi wystarcza. Jeśli od czasu do czasu zdarzy się okazja, aby wskazać komuś drogę do Boga – to jest moim życiem i moją radością!”.

Jeremy przytaknął poruszony.

Przemiana

Lekarz wyszedł z pokoju obok. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Jeremy przypadł do niego, starając się wyczytać coś z jego twarzy.

„Stracił dużo krwi”, powiedział doktor. „Ale wyjdzie z tego”.

„Bogu dzięki, Bogu dzięki”, wyjąkał Jeremy.

„Pokryję wszystkie koszty leczenia i opieki nad nim. Proszę, czy może tutaj zostać, aż wyzdrowieje?”.

Lekarz rozmyślał chwilę wpatrzony z wątpliwym wzrokiem w młodzieńca. „To będzie kosztować krocie”.

Jeremy wyciągnął diament. Lekarz uśmiechnął się i rzekł: „To na pewno wystarczy!”.



Minęło parę tygodni. Jeremy stał na pokładzie dalekomorskiego żaglowca i spoglądał na oddalający się brzeg Afryki. Sprzedał swój udział w kopalni, jak również znaleziony diament. Za to pokrył koszty leczenia Jana Eycka i opłacił bilet na statek do swojej ojczyzny. Wszystkie jego plany się zmieniły. Postanowił wykorzystać swoje pieniądze na dobre wykształcenie. Być może kiedyś wróci do Afryki, ale już nie po to, aby kopać w poszukiwaniu zimnych kamieni, lecz aby pomagać ludziom.

Dział dla młodzieży

Wspólna praca od nawrócenia aż po śmierć:

PAWEŁ I TYMOTEUSZ

Przykładem dobrej i pełnej zaufania współpracy pomiędzy starszym a młodszym wierzącym jest relacja Pawła i Tymoteusza. Ich sposób traktowania siebie nawzajem daje nam wskazówki do błogosławionej współpracy pomiędzy wierzącymi z różnych pokoleń.

Wsparcie na początku drogi wiary

Tymoteusz dorastał w domu rodzinnym, który nie był całkowicie pozbawiony problemów. Ojciec był Grekiem, matka Żydówką. Ta „mieszanka małżeńska” pozostawiła ślady w wychowaniu Tymoteusza. Nie został obrzezany, tak jak było to nakazane w zakonie, ale pomimo to od dzieciństwa poznawał Pisma (2. Tym. 3,15). Niezachwiana wiara żyła już w jego babce, a później także w matce (2. Tym. 1,5). Tymoteusz słyszał od apostoła Pawła o chrześcijańskiej wierze i nawrócił się do Jezusa Chrystusa. Paweł mógł wyrazić

się o Tymoteusza jako o „prawowitym synu w wierze” (1. Tym. 1,2). Wsparcie prowadzące do nawrócenia było „kamieniem milowym” w relacjach starszego z młodszym. Kto jako starszy brat z łaski Pana Jezusa doświadczy czegoś takiego, ten z całą pewnością będzie posiadać szczególną relację ze swoim „dzieckiem w wierze”.

Przygotowanie do wspólnej pracy

Apostoł był człowiekiem „dalekowzrocznym”. Próbował zapobiec wszelkim możliwym trudnościom. Jak już wspomniałem Tymoteusz nie był obrzezany, dlatego dla Żydów był jak poganin. Paweł przewidział niebezpieczeństwo, że taki stan mógłby później przeszkodzić mu w służbie i dlatego sam obrzezał Tymoteusza.

Jak dobrze jest, że także obecnie istnieją bracia, którzy są dalekowzroczni i swoje doświadczenie potrafią dzielić z młodszymi, a kiedy młodzi przyjmą tę pomoc, może się to okazać pięknym startem dla dobrej współpracy.

Tymoteusz od momentu nawrócenia aż do rozpoczęcia wspólnej pracy z apostołem Pawłem nie pozostawał bezużyteczny. W Dziejach Apostolskich 16,2 czytamy o nim, że „bracia wystawili mu dobre świadectwo”. Jego żywa wiara oraz prawdopodobnie pierwsze podjęte zadania zostały zauważone przez innych.



Współpraca pomiędzy starszymi a młodszymi w Królestwie Bożym kształtuje się w dwóch kierunkach: starsi mają oko na młodszych, którzy „mogą być użyteczni” oraz usuwają z drogi wszelkie trudności, zaś młodzi swoim życiem pokazują, że pragną całym swoim sercem chętnie i wiernie naśladować swojego Pana.

Pokazać jak należy pracować i zlecić pracę

Kiedy „przygotowania” do współpracy zostały zakończone, Paweł wziął Tymoteusza w swoją podróż. Podczas długotrwałych pieszych wędrówek z pewnością niejednokrotnie rozmawiali ze sobą i Tymoteusz mógł się z tego wiele nauczyć. Jednak naukę

wynosił nie tylko z rozmów, ale też z wielu obserwacji Pawła podczas jego pracy. A to, co widział, mógł też od razu zastosować w praktyce, gdyż Paweł zlecał swojemu młodemu słudze wiele zadań, podczas wypełniania których mógł wprowadzać w życie to, czego się nauczył i co zaobserwował.

Podczas pierwszej wspólnej podróży Paweł pozostawił Tymoteusza u Tesaloniczan, aby tam przejął różnorodne zadania (1. Tes. 3,1.2). To, co widział u apostoła, mógł teraz przekazać młodemu we wierze Tesaloniczanom, a także był w stanie wzmocnić ich we wierze.

Z jednej strony być dobrym przykładem i iść naprzód, a z drugiej strony

być gotowym, aby przejąć zadania – to właśnie wzmacnia związek pomiędzy młodymi i starszymi.

Istniało wiele zadań, które Paweł chciał przekazać Tymoteuszowi. Pięknym jest obserwować w jaki sposób i z jakim usposobieniem Paweł zlecał te wszystkie zadania: „Wysłał więc do Macedonii dwóch pomocników swoich, Tymoteusza i Erasta” (Dz. Ap. 19,22). Z całą pewnością Pawłowi przydałaby się pomoc Tymoteusza, ale ponieważ nastąpiła konieczność jego obecności w innym miejscu, był gotowy, aby na dłuższy czas zrezygnować z jego usług.

Dlatego posłałem do was Tymoteusza (....) ten wam przypomni postępowanie moje w Chrystusie, którego nauczam wszędzie, w każdym zborze. (1. Kor. 4,17)

Tymoteusz miał pójść właśnie w to miejsce, w którym sytuacja była bardzo ciężka, jednak nie całkiem sam, ale z pewnego rodzaju „asekuracją”. Miał również przypomnieć Koryntianom to, czego Paweł nauczał we wszystkich zgromadzeniach, jako że nie było to żadnym „wynalazkiem” Pawła, lecz wolą Bożą. Także i dzisiaj każdy, kto służy wierzącym, musi się opierać na Słowie Bożym. Tylko w ten sposób jego służba może przybrać duchowy wymiar i będzie mogła osiągać ludzkie serca.

A mam nadzieję w Panu Jezusie, że rychło pośle do was Tymoteusza, abym i ja się ucieszył, dowiedziawszy się, co się z wami dzieje. (Fil. 2,19)

Paweł potrzebował pocieszenia. Był zainteresowany stanem wierzących w Filipii. Także my powinniśmy pokrzepiać się nawzajem. Każdy z nas jest raz silniejszy, raz słabszy. Poza tym nie powinniśmy podejmować się jakiegokolwiek zadania, jeżeli nie jesteśmy naprawdę zainteresowani tymi, których to zadanie dotyczy.

Lecz teraz od was przyszedł do nas Tymoteusz i przyniósł nam dobrą nowinę o wierze i miłości waszej, i o tym, że zachowujecie nas zawsze w dobrej pamięci i że pragniecie nas ujrzeć, tak jak i my was. (1. Tes. 3,6)

Paweł cieszył się z dobrych wiadomości i dzielił się tym z odbiorcami swojego listu. Widzimy więc, że dobrze jest, kiedy powiemy tym, których to dotyczy, że cieszymy się z dobrych wieści od nich. (Poza tym: złe informacje rozchodzą się w błyskawicznym tempie i najczęściej nie da się ich już cofnąć, dlatego powinniśmy dobrze przemyśleć zamiar przekazania dalej takich wiadomości przez różnego rodzaju komunikatory, np. WhatsApp.)



Zaufanie

Dla dobrej współpracy, w szczególności zaś w służbie dla Pana Jezusa, konieczne jest obopólne zaufanie. To zaufanie objawia się w różnorodnych aspektach:

- Przemilczenie: osobiste sprawy, omawiane w cztery oczy, nie powinny być przekazywane dalej.
- Spostrzeganie słabych punktów, omawianie ich i bycie gotowym do przyjęcia tego, co zostało powiedziane: Tymoteusz był bojaźliwy (1. Kor. 16, 10); Tymoteusz był słabego zdrowia i powinien coś zrobić w tej sprawie (1. Tym. 5,23).
- Pochwała: Paweł bardzo pozytywnie wyrażał się o Tymoteuszu (1. Kor. 4,14; Fil. 2,22).

- Bezgraniczne zaufanie: Paweł nie posiadał bardziej zaufanej osoby niż Tymoteusz (Fil. 2,20).

Wzmocnienie w służbie

Młodzi wierzący, którym brakuje doświadczenia, potrzebują od czasu do czasu pokrzepienia w swojej służbie.

Kilka aspektów, których możemy się w tym względzie nauczyć od Pawła:

- Wspólna służba: bez wątpienia to Paweł jako kaznodzieja brał główny udział w służbie w różnych miejscach, ale nie nazywał tego wyłącznie swoim kazaniem i swoją służbą. W Drugim Liście do Koryntian 1,19 mówi o wspólnej służbie (z imiennym wymienieniem współ-

By miłość dotrzymała tego, co obiecuje

Dopóki wszystko dobrze się układa, nie sprawia nam trudności wzajemnie się kochać. Jednak gdy w małżeństwie pojawią się problemy, a może nawet kłótnia, sprawa wygląda już zupełnie inaczej. Wtedy nasza miłość poddawana jest próbie wytrzymałości. Jak więc jest możliwe, by dotrzymać tego, co obiecaliśmy naszemu partnerowi małżeńskiemu w czasach pierwszej świeżej miłości? Postępowanie Samarytanina z Ew. Łukasza 10,33-35 daje nam wartościowe wskazówki.

Miłość się przypatruje

Gdy Samarytanin doszedł w swojej podróży do miejsca, gdzie na pół żywy Izraelita leżał przy skraju drogi, nie odwrócił swoich oczu. Wręcz przeciwnie, dokładnie się przyjrzał, co się stało z tym nieruchomo leżącym mężczyzną.

W pewnym sensie podczas małżeństwa znajdujemy się również w podróży. Na początku staraliśmy się czytać sobie życzenia w myślach. Później jednak do naszego związku wkradła się codzienność ze swoimi wznosami oraz upadkami i stopniowo przewagę zdobyło zajmowanie się własnymi potrzebami.

pracowników). Mogło to być porażeniem dla tych dwóch (młodych) braci.

- Potrzeba siebie nawzajem: apostoł Paweł kilkakrotnie w swoich listach wspomina, że ma nadzieję wkrótce ujrzeć Tymoteusza. Chciał go zobaczyć, bo go potrzebował. Nie tylko młodszy potrzebuje starszych, także starsi potrzebują młodszego.
- Współpracownicy na jednym poziomie: W różnych listach (do Filipian, do Kolosan, 1. i 2. do Tesaloniczan) apostoł Paweł podaje jako nadawcę również Tymoteusza. Poprzez to Tymoteusz zostaje przedstawiony innym odbiorcom jako „pełnoprawny” współpracownik, który nie był jedynie „zwolennikiem” apostoła Pawła.
- Osobista relacja: oba listy do Tymoteusza były osobistymi listami skierowanymi właśnie do niego. Ten młody sługa otrzymał w nich wiele wskazówek, „apeli” oraz pokrzepienia od Pawła, które wzmacniały go w służbie, szczególnie w najtrudniejszych jej momentach.

Przyjaźń aż na śmierć/ostatnie słowa

Końcowa część ostatniego listu, który Paweł kierował do Tymoteusza, w niesamowity sposób pokazuje całkowite zaufanie i głęboką relację tych dwóch sług Pana. Paweł będąc w Rzymie w więzieniu wiedział, że niedługo będzie musiał umrzeć. Dlatego napi-

sał do Tymoteusza bardzo osobisty list. W tym liście podkreślone są dwa punkty: po pierwsze troska o rozwój w chrześcijaństwie, a po drugie głęboka miłość Pawła do Tymoteusza. Jakże bardzo musiały do niego przemówić te słowa.

Także i obecnie niejednokrotnie młodzi pracują ze starszymi. Być może jeden z drugim idą jedynie krótki odcinek swojego życia. Innym razem jest to wspólna droga od nawrócenia aż po śmierć. Jakże pięknie jest, jeśli i w naszym życiu zastosujemy liczne wskazówki płynące ze współpracy tych dwóch sług Bożych.

Ale ty bądź czujny we wszystkim, cierp, wykonuj pracę ewangelisty, pełnij rzetelnie służbę swoją.

Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bóg bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieńiec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego.
(2. Tym. 4,5-8)

Klaus Brinkmann

Z początku na pierwszym planie stało pragnienie, by podobać się drugiemu i go nie skrzywdzić. Później coraz bardziej zaczyna zajmować nas troska, by samemu nie zostać zranionym. Niemniej to właśnie w trudnych czasach ważne jest, aby zachować czujne oko na potrzeby małżonka.

Miłość współczuje

Samarytanin nie tylko dokładnie się przypatrywał. Żalosem położenia człowieka, który wpadł w ręce zbójców, obudziło w nim odpowiednie uczucie. Biblia mówi, że się nad nim ulitował.

Jakie uczucia wzbudzają w nas troski i zmartwienia naszego partnera małżeńskiego? Współczujemy mu czy może myślimy, że nie powinien tak przesadzać? „Twoich problemów mam już powyżej uszu” – niestety często w takich momentach padają słowa, które jedynie pogłębiają cierpienie drugiego. A może nawet jest tak źle, że sytuacja naszej żony czy naszego męża jest nam zupełnie obojętna? To zaskakujące, jakiej wyrozumiałości potrafimy oczekiwać dla naszych zmartwień, nie myśląc jednak zupełnie o tym, by okazywać ją również drugiemu.

Miłość podejmuje inicjatywę

W przypadku Samarytanina sprawa nie zatrzymała się na chwilowym po-



budzeniu emocji. Nie czekał, aż poszkodowany zacznie wołać o pomoc, lecz przystąpił do niego i zaczął opatrywać jego rany. Starannie udzielił mu pierwszej pomocy.

Uczynić pierwszy krok, podejść do drugiego i okazać mu miłość jest z pewnością wielkim wyzwaniem, szczególnie w dniach, kiedy nad naszym małżeństwem pojawiają się ciemne chmury. Niemniej to nie tylko poważne wyzwanie – to także nagląca konieczność!

Jeśli chcemy, aby nasze serca odnalazły zagubioną drogę do siebie, jedna ze stron musi uczynić ten pierwszy krok. Jeśli będziemy zawsze czekać

na drugiego, może nigdy nie dojdzie do porozumienia. Zamiast tego w naszych sercach narastać będą gorycz i dystans. Czy rzeczywiście tego chcemy?

Miłość obdarowuje również tych, którzy na nią nie zasłużyli

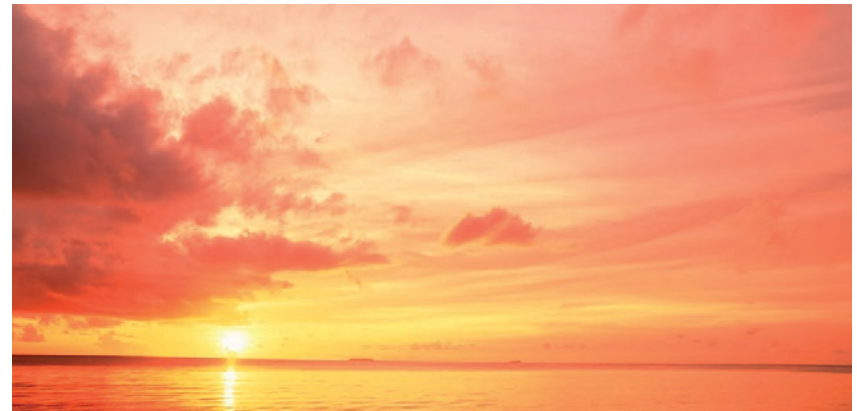
Człowiek, który wpadł w ręce zbójców, z pewnością nie wyglądał zachęcająco. Co więcej, Żydzi i Samarytanie byli w tamtych czasach źle do siebie nastawieni. Ten stan rzeczy nie pohamował jednak Samarytanina, by zajął się poszkodowanym.

Czy naprawdę mam widzieć w moim małżonku osobę godną miłości nawet w momentach, kiedy sprawia mi trudności, a może nawet rani moje serce? Czy rzeczywiście powinienem wtedy odnosić się do niego w miłości? Może niejeden z nas uzna, że to zbyt wysokie oczekiwania. Nie jest to z pewnością łatwe.

Na wystawie pewnej chrześcijańskiej księgarni przeczytałem ostatnio hasło, które pozwoli nam lepiej zrozumieć postępowanie Samarytanina. Było tam napisane: „Kochaj mnie najbardziej właśnie wtedy, kiedy najmniej na to zasługuję, ponieważ wtedy najbardziej tego potrzebuję”. Te słowa mogą nas motywować do wstępowania w ślady miłosiernego Samarytanina.

Miłość nie boi się wejścia w kontakt

Jeśli Samarytanin chciał pomóc zranionemu mężczyźnie i opatryć jego



rany, musiał do niego podejść i go dotknąć.

Jeśli chcemy się dowiedzieć, co porusza naszą żonę czy naszego męża, nie możemy się dąsać. Tylko wtedy, gdy wyjdziemy sobie naprzeciw i ze sobą porozmawiamy, usłyszymy, co sprawia jej/jemu trudności czy przysparza zmartwień. I tylko wtedy, gdy o tym wiemy, możemy jej/jemu podać pomocną dłoń i opatryć rany na sercu.

Miłość objawia się w słowie i czynie

Samarytanin niewiele mówił. Nie tłumaczył też temu na pół żywemu mężczyźnie, że tak właściwie należy do ludu jego nieprzyjaciół. Również Pan Jezus nie powiedział tego swoim słuchaczom. Na co natomiast położył nacisk to fakt, że Samarytanin zajął się zranionym człowiekiem.

Z pewnością nie zaszkodzi, jeśli będziemy często mówili naszemu part-

nerowi małżeńskiemu, że go kochamy. Nie wolno nam jednak przy tym pozostać. Nie bez przyczyny apostoł Jan napomina nas w swoim pierwszym liście w rozdziale 3,18: „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą”.

Miłość potrafi się dostosować

Samarytanin podróżował. Może u celu czekał go ważny termin. To wszystko jednak przeszło na drugi plan w momencie, gdy zauważył na skraju drogi ledwo żyjącego, potrzebującego pomocy mężczyznę. To jemu poświęcił w tej chwili całą swoją uwagę.

W naszych małżeństwach i rodzinach niejednokrotnie nakłada się na siebie wiele zadań i obowiązków, tak że przebieg naszego dnia zaplanowany jest niemal co do minuty. Jak reagujemy, gdy wtedy wydarzy się coś nieplanowanego? Oczywiście nie jest łatwo oderwać się od naszych obowiązków. Mimo to najważniejszym zadaniem

i odpowiedzialnością małżonków jest ich zdrowy związek. Nigdy nie wolno nam tego przeoczyć.

Miłość jest gotowa do poświęceń

By pomóc poszkodowanemu mężczyźnie, Samarytanin poświęcił dla niego swoje środki i swój czas. Bez pośpiechu opatrzył rany, a następnie zalał je oliwą i winem. Poza tym zrezygnował z komfortu i wygody swojej podróży. Chcąc dowieść go do gospody, posadził osłabionego mężczyznę na swoim zwierzęciu, a sam siedł obok.

Gdy dotarli do zamierzonego celu, znów poświęcił mu czas, ponieważ czytamy: „I opiekował się nim” (w. 34b). Swoją podróż kontynuował dopiero drugiego dnia.

Czasami również my musimy coś poświęcić, wyjść do siebie z miłością. Może to być coś z naszej własności, chociaż w przypadku problemów w małżeństwie częściej będzie to czas, rezygnacja z naszych wyobrażeń, a może nawet i praw. Takie ofiary zawsze się opłacają!

Miłość inwestuje

Zdolność do poświęceń idzie w parze z gotowością do inwestycji w drugiego. W przypadku Samarytanina była to sprawa finansowa. Dał gospodarzowi dwa denary i był gotowy ponieść dalsze koszty za opiekę nad chorym.

W przypadku małżeństwa są to często małe, ledwo widoczne gesty: pocałunek na przywitaniu, gdy mąż przychodzi z pracy, pochwała za przygotowany z miłością smaczny posiłek, czule pogłaskanie po policzku, motywujące poklepanie po ramieniu.

Oczywiście może to być też od czasu do czasu bukiet ulubionych kwiatów dla naszej żony albo ulubione jedzenie dla męża. Fantazja nie zna w tym przypadku swoich granic.

Jeśli czynimy to z serca i z nastawieniem opisanym w 2. Koryntian 9,6-9, możemy być pewni, że są to dobre inwestycje, budujące mosty do serca partnera i wzmacniające wzajemną miłość oraz uznanie.

Decydujące pytanie

Na koniec Pan Jezus zadał uczniom w Piśmie pytanie, kto był bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców.

Czy rzeczywiście konieczne jest postawienie tego pytania nam, małżonkom? Przecież nie istnieje na całej ziemi nikt, który stałby bliżej nas niż nasz własny małżonek. Co za tym idzie, jasne staje się, względem kogo mamy okazywać miłosierdzie. Zechcimy gorliwie naśladować postępowanie tego Samarytanina i z miłością wychodzić naprzeciw naszej żonie czy naszemu mężowi, gdy w naszym małżeństwie pojawiają się nieporozumienia.

Stefan Busch

(Źródło: *Bleibt in mir*, Heft 1/2016)

Informacja z pól misyjnych

Od jakiegoś czasu pewien brat ma kontakt z grupą wierzących w **Turcji**. W sierpniu minionego roku pisał na ten temat: *Nawiązałem kontakt z grupą wierzących w Turcji, którzy stosunkowo niedawno przyszli do wiary. Brat, na którym w znaczącej mierze spoczywa odpowiedzialność za duchowe prowadzenie tych chrześcijan, nawrócił się jakieś dwa, trzy lata temu. Od dnia swojego nawrócenia z wielkim zapalem odwiedzał chrześcijańskie kościoły, ale wciąż na nowo z rozczarowaniem musiał stwierdzić, że praktyki, z którymi się tam spotykał, nie zgadzały się z tym, czego nauczył się przez czytanie Pisma Świętego.*

Dla przykładu pewnego razu zawiatał w Kościele Zielonoświątkowym i zauważył, że w centrum nabożeństw stoją żywa muzyka i taniec. Zdziwiony udał się do pastora z pytaniem, dlaczego wierzący tańczą podczas zgromadzeń. W odpowiedzi usłyszał, że Dawid w Starym Testamencie także tańczył. Nasz brat podzielił się z nim spostrzeżeniem, że apostołowie tego nie czynili i że w całym Nowym Testamencie nie spotkał się z czymś podobnym, natomiast sam Dawid tańczył tylko raz przy szczególnej okazji, jaką było sprowadzenie Skrzyni Przymierza. Powiedział także, że do zboru przychodzi po to, aby uwielbić Pana Jezusa, a taniec odbiera temu należną

wzniosłość i powagę. Niemniej pastor tego zboru nie myślał zmieniać swojego sposobu „uwielbienia”, więc ów młody chrześcijanin opuścił to miejsce. W innych zborach zaobserwował praktykę zatrudniania i opłacania pastorów lub nauczania przez kobiety.

Rozczarowany tymi doświadczeniami postanowił sam spotykać się z wierzącymi. Grupa liczy już sześćdziesiąt osób. Są to wierzący tureckiego lub irańskiego pochodzenia, którzy niedawno przyszli do wiary i odczuwają potrzebę regularnego spotkania się w celu otrzymywania biblijnych pocuć.

Spędziłem wśród nich około tygodnia. Podczas wieczornych ześć omawialiśmy podstawowe tematy dotyczące chrześcijańskiej wiary, jak np. Słowo Boże i jego wartość. Mówiliśmy o tym, że ma ono Boży autorytet, że jest zupełnie jednoznaczne, że nie można do niego nic dodawać ani z niego nic ujmować, że stanowi pokarm wierzącego itd. Zajmowaliśmy się także osobą Pana Jezusa, Jego bóstwem i człowieczeństwem. Rozważaliśmy tematy łaski, grzechu, przebaczenia grzechów, życia wiecznego, pewności zbawienia i inne. Oprócz ostatniego wieczoru codziennie obecnych było około dwudziestu wierzących.



Siostra Dorothy Gardiner rozdaje ewangelizacyjne broszurki w szkole.

Krótki czas wcześniej nasz brat był tak zniechęcony, że chciał poddać się rezygnacji. W całej Turcji nie znalazł bowiem kościoła czy zboru, który by podzielał jego myślenie odnośnie Bożych spraw. Gdy powiedziałem mu, że prowadzona przez niego grupa przypomina mi miejscowy zbor, w którym się zgromadzam i że na całym świecie jest wiele podobnych zgromadzeń, był niezwykle uradowany. Uznał, że Bóg chciał utwierdzić go przez to w przekonaniu, że myśli, które go zajmują, są słuszne.

Byłem naprawdę pod wrażeniem działania Pana w tym bracie. To niezwy-

kle, że przez samo czytanie Biblii bez jakiegokolwiek ludzkiej pomocy rozpoznał tak wiele decydujących myśli Słowa Bożego. Niezależnie od tego wierzący ci koniecznie potrzebują pouczenia.

Co więcej, mają oni także inne potrzeby. Niektórzy z tych młodych wierzących mają ciężką sytuację rodzinną. Dla przykładu poznałem tam siostrę, która jest wdową, samotnie wychowującą dzieci. Wśród nich są bezrobotni bracia z wyższym wykształceniem albo tacy, którzy wykonują pracę na znacznie niższym poziomie niż by pozwalali na to poziom ich edukacji.



Krótki czas wcześniej nasz brat był tak zniechęcony, że chciał poddać się rezygnacji. W całej Turcji nie znalazł bowiem kościoła czy zboru, który by podzielał jego myślenie odnośnie Bożych spraw. Gdy powiedziałem mu, że prowadzona przez niego grupa przypomina mi miejscowy zbor, w którym się zgromadzam i że na całym świecie jest wiele podobnych zgromadzeń, był niezwykle uradowany. Uznał, że Bóg chciał utwierdzić go przez to w przekonaniu, że myśli, które go zajmują, są słuszne.

Byłem naprawdę pod wrażeniem działania Pana w tym bracie. To niezwykle, że przez samo czytanie Biblii bez jakiegokolwiek ludzkiej pomocy rozpoznał tak wiele decydujących myśli Słowa Bożego. Niezależnie od tego wierzący ci koniecznie potrzebują pouczenia.

Co więcej, mają oni także inne potrzeby. Niektórzy z tych młodych wierzących mają ciężką sytuację rodzinną. Dla przykładu poznałem tam siostrę, która jest wdową, samotnie wychowującą dzieci. Wśród nich są bezrobotni bracia z wyższym wykształceniem albo tacy, którzy wykonują pracę na znacznie niższym poziomie niż by pozwalali na to poziom ich edukacji.

Módlmy się usilnie za tą grupą wierzących. Jakie niesamowite byłoby to, gdyby w Turcji znowu powstały zgromadzenia oparte na biblijnym gruncie zgromadzania się!

Filipiny

„Gdy tam [Barnaba] przybył i ujrzał łaskę Bożą, uradował się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem trwali przy Panu” Dzieje Apostolskie 11,23

Filipiny są ciekawym krajem: składają się z ponad siedmiu tysięcy wysp, z których tylko jakieś dziesięć procent jest zamieszkałych. Siostra dr Dorothy Gardiner, panna pochodząca z Bahamów, mieszkająca obecnie na filipińskiej wyspie Bohol, od wielu lat z niesamowitym zaangażowaniem rozpowszechnia tam chrześcijańską literaturę. Czyni to właściwie całkowicie w pojedynkę, z niezwykłą wiernością i wytrwałością, chociaż jej stan zdrowia pozostawia wiele do życzenia. Często całymi dniami znajduje się w samotnej podróży i odwiedza wsie i szkoły tego katolickiego kraju. Z radością wykonuje tę pracę dla Pana, chociaż podróżowanie jest uciążliwe, ponieważ kraj podzielony jest na wiele wysp. Oprócz angielskiego mieszkańcy tego kraju używają także języka filipińskiego (znanego także jako tagalog); niektórzy władają też hiszpańskim.

W San Pablo, mieście liczącym około 250 tysięcy mieszkańców, od dwudziestu pięciu lat jest zgromadzenie, które w ostatnich latach było regularnie odwiedzane zwłaszcza przez braci z Australii i Szwajcarii, m.in. Hansruedi Graafa. W połowie 2017 r. także w mieście Binangonan (miasto podobnej wielkości do San Pablo)



*Konferencja rodzinna na Filipinach.
Z tyłu po prawej widoczny jest brat Manuel Dietermann.*

rozpoczęto łamanie chleba, tak że na dwóch miejscach w tym kraju wierzący zgromadzają się regularnie w oparciu o pouczenia Słowa Bożego.

Niedawno Pan położył na serce Manuelowi i Manueli Dietermann ze zgromadzenia w Ingolstadt w Niemczech, by przyłożyć rękę do tego dzieła. Mają zamiar przeprowadzić się w tym celu na Filipiny. Manuel w towarzystwie innych braci był tam już kilkakrotnie.

Manuel i Manuela mają czworo dzieci w wieku od jedenastu do dwóch

lat. Na nowym miejscu zamieszkania będą uczęszczaly prawdopodobnie do szkoły prowadzonej w języku angielskim.

Nasz brat i siostra cieszą się, że będą mogli wesprzeć te dwa zgromadzenia. Na sercu leży im zwłaszcza młodzież. Również w zakresie rozpowszechniania ewangelii są duże potrzeby – wielu ludzi, których słyszało Słowo Boże, potrzebuje osobistego kontaktu i pogłębiających temat rozmów. Rodzina Dietermann chciałaby w tym celu podjąć współpracę z siostrą Dorothy. W lutym

Manuel po raz pierwszy udał się z żoną na Filipiny, aby pogłębić więzi z tamtejszymi wierzącymi oraz wyjaśnić kilka praktycznych kwestii jak mieszkanie i szkoła, do której będą uczęszczać ich dzieci. Już teraz muszą rozpocząć naukę języka tagalog. Sam angielski na dłuższą metę nie wystarczy.

Rodzina Dietermann chciałaby opuścić Niemcy w sierpniu tego roku, jeśli Pan utoruje im drogę.

Bardzo cieszymy się, że słabe i młode świadectwa na Filipinach otrzymają duchowe wsparcie. Módlmy się o prowadzenie dla rodziny Dietermann i o błogosławieństwo dla ich pracy misyjnej, jak też o praktyczną pomoc we wszystkich przygotowaniach, aby z radością mogli przystąpić do dzieła, jakie powierzył im Pan.

